

# Będzie ciężko

Czy ogólny wzrost gospodarczy UE przyczyni się do modernizacji Europy Środkowej? Czy priorytetem modernizacji regionu powinny być inwestycje w infrastrukturę, czy też innowacyjność? Unijna prezydencja Węgier i Polski stwarza wyjątkową okazję do opracowania takiego budżetu, który zapewni zrównoważony wzrost wszystkim członkom Wspólnoty.

■ **Piotr Didenkow**



Fot. www.fotolia.com

Polska, by dogonić pod względem rozwoju kraje Europy Zachodniej, potrzebuje co najmniej dwudziestu lat hojnych dotacji z Unii Europejskiej. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że w nowym budżecie na lata 2014–2020 dotacje zostaną ograniczone, zmieni się też reguły udzielania pomocy na wyjątkowo dla nas niekorzystne. Na razie mamy zagwarantowane pieniądze do roku 2013. Do tego czasu możemy liczyć rocznie nawet na 10 mld euro subwencji, dziś jesteśmy głównym odbiorcą unijnej pomocy. Dzięki niej poziom życia w naszym kraju osiągnie w tym roku 62 proc. europejskiej średniej. Do pełnych

100 proc. pozostaje bardzo długa droga i może nigdy nie uda nam się osiągnąć tego celu, bowiem nowy budżet skończy z zasypywaniem biedniejszych członków Wspólnoty łatwym i tanim pieniądzem. Kryzys finansowy nadwerżył możliwości budżetowe nawet najbogatszych krajów Unii. Niemal każdy rząd chce ograniczyć wydatki, by ograniczyć do rozsądnych rozmiarów dług publiczny i odzyskać zaufanie rynków finansowych. Presja na cięcie składek do wspólnego budżetu ze strony najbogatszych krajów Unii będzie więc ogromna. Wyborcom trudno przecieć wytłumaczyć, że trzeba oszczędzać w kraju, ale już nie na poziomie Unii.

Nowy rząd Holandii już zapowiedział, że będzie się starał ograniczyć swoją składkę o 30 proc. Brytyjczycy ostrzegli zaś, że nie zrezygnują z rabatu wynegocjowanego w 1984 r. przez Margaret Thatcher, choć przyczyna jego ustanowienia – a przypomnijmy, że była nią dominacja wydatków rolnych w budżecie UE – jest już nieaktualna.

## Zbyt wielu nas

Dodatkowo nigdy w historii Unii Europejskiej do negocjacji nie przystępowało tak wiele (27) i tak różnorodnych pod względem bogactwa państw. W pracach nad poprzednim budżetem nie brały

udziału Rumunia i Bułgaria, a inne nowe kraje UE, w tym Polska, musiały zgodzić się na okresy przejściowe wobec części płatności. Dziś każdy chce być traktowany równo. Kolejny problem to polaryzacja stanowisk w Unii, która u progu rozpoczęcia negocjacji nigdy jeszcze nie była tak duża. W negocjacjach budżetowych można się spodziewać brutalnej konfrontacji nowej i starej Europy. W 2013 r. spośród krajów dawnej piętnastki już tylko Grecja i Portugalia pozostaną biorcami netto budżetu UE (odpowiednio 3 i 2 mld euro rocznie). Pozostałe państwa starej Unii będą się starały ograniczyć budżet, bo to zmniejsza także ich składki. Bogate kraje Wspólnoty będą szukały oszczędności w dwóch obszarach: funduszy strukturalnych oraz dopłat rolnych. W obu przypadkach Polska może stracić dziesiątki miliardów euro dotacji.

Wspomniane zagrożenia dotyczą oszczędności, które uderzą w Polskę, jeszcze bardziej niebezpieczna może być jednak sama zasada wypłacania przez Unię pieniędzy. Szef Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso forsuje pomysł wypuszczania wraz z Europejskim Bankiem Inwestycyjnym (EBI) obligacji, które posłużyłyby do sfinansowania projektów infrastrukturalnych. Dzisiejsze bezzwrotne subwencje, z których buduje się w Polsce autostrady, elektrownie czy oczyszczalnie ścieków, zostałyby zastąpione przez wieloletnie pożyczki. Byłaby to zmiana bardzo niekorzystna dla Polski. Co prawda, kredyty oferowane przez EBI mają oprocentowanie znacząco niższe od kredytów w bankach komercyjnych (w zeszłym roku Warszawa oszczędziła w ten sposób 2 mld zł odsetek na kredytach wartych 28 mld zł). Jednak w stosunku do obecnych funduszy strukturalnych mają wiele wad. Po pierwsze, kredyty trzeba spłacić. Po drugie, przyczyniają się one do zwiększenia długu publicznego, przez co Polska może je zaciągać tylko w ograniczonym stopniu (dług naszego kraju i tak niebezpiecznie zbliża się do konstytucyjnego limitu 60 proc. PKB). Po trzecie, EBI udziela kredytów tylko na inwestycje, które docelowo przynoszą zysk, co stawia pod znakiem zapytania finansowanie inwestycji drogowych i infrastrukturalnych w biedniejszych regionach kraju. Niektóre państwa UE przy-

chylnie patrzą na obligacje. Szczególnie pomysł ten podoba się Wielkiej Brytanii, która będzie drugim, po Niemczech, największym płatnikiem netto do kasy Brukseli (9 mld euro w 2013 r.). Każda redukcja funduszy strukturalnych oznacza dla Londynu zmniejszenie nadpłaty do wspólnego budżetu.

### Rolnikom dopłaci państwo

Kolejnym sposobem na ograniczenie wielkości budżetu Unii są cięcia w wydatkach na wspólną politykę rolną. Dziś na ten cel idzie około 1/3 wydatków Brukseli. Polska i inne nowe kraje Wspólnoty będą jednak naciskały nie tylko na utrzymanie, ale nawet na zasadnicze zwiększenie nakładów na rolnictwo. Ze względu na ustalone w przeszłości tzw. kwoty referencyjne (wysokość plonów osiągniętych w poszczególnych regionach) dopłaty do hektara w Polsce niewiele przekraczają 100 euro, podczas gdy np. w niemieckich landach sięgają 450 euro. Żaden polski premier nie złożył podpisu pod projektem budżetu UE na lata 2014–2020, jeśli nie znajdzie się w nim obietnica stopniowego wyrównania warunków konkurencji dla rolników w całej Unii.

Spełnienie polskiego postulatu oznaczałoby jednak wielokrotne zwiększenie wydatków Brukseli na rolnictwo. A to w warunkach ostrych oszczędności jest niemożliwe do spełnienia. Urzędnicy Komisji Europejskiej po cichu rozważają kompromisowe rozwiązanie: długi (być może nawet dziesięcioletni) okres dochodzenia do pełnego wymiaru płatności bezpośrednich dla rolników z Polski i innych nowych państw Wspólnoty. Z kolei Francja zasugerowała, by wydatki na rolnictwo przejęły budżety narodowe. Może dlatego, że z kraju, który otrzymywał pieniądze z Unii, stała się państwem, które musi dopłacać do wspólnego budżetu. Dla Polski to bardzo niebezpieczna koncepcja: nasz budżet długu jeszcze będzie stać na o wiele mniej niż francuski. Może to oznaczać, że polski rolnik znów dostanie mniej pieniędzy niż francuski.

### Dwa wyjścia z sytuacji

Negocjacje nad nowym budżetem będą tak trudne, że zdaniem ekspertów zakończą się w ostatnim możliwym momencie: na szczycie przywódców UE w czerwcu 2013 r. Wówczas i tak po-

zostanie już bardzo mało czasu na zaprogramowanie ustalonych wydatków. Polska może w tych rozmowach przyjmując dwojaką strategię. Albo zbudować solidną koalicję nowych krajów członkowskich i postawić wszystko na ostrzu noża, grożąc wetem i zerwaniem rozmów, albo już teraz szukać porozumienia z kluczowymi krajami Zachodu, przede wszystkim z Niemcami i Francją. Zarówno Francuzi (największy inwestor zagraniczny w naszym kraju), jak i Niemcy (strategiczny sąsiad) zdają sobie sprawę, że dalszy szybki rozwój Polski leży także w ich interesie. Wydaje się, że to drugie wyjście jest (z punktu widzenia jednej z fundamentalnych zasad Unii – solidarności) bardziej pragmatyczne.

### Perspektywa ciężkich czasów

Chciałbym być złym prorokiem, ale jeżeli tak będą działać nasi najwyżsi przedstawiciele w instytucjach unijnych, to może się okazać, że nasza prezydencja nie przyczyni się w żaden sposób dla naszego regionu, by mógł jak najszybciej dogonić starą piętnastkę. Co więcej, już w przyszłym budżecie Polska może okazać się płatnikiem netto. Wydawać by się mogło, że po wyborze na przewodniczącego Parlamentu Europejskiego Jerzego Buzka, a Janusza Lewandowskiego na komisarza ds. budżetu, pozycja Polski w instytucjach unijnych bardzo się wzmocniła i będziemy mieli z tego wielkie profity. Ponieważ nasza składka do budżetu UE corocznie rośnie, to w całym okresie 2014–2020 wyniesie znacznie ponad 35 mld euro. Może się zatem okazać, że otrzymamy z tego budżetu mniej niż wpłacona przez nas składka. Byłaby to naprawdę katastrofa, bo przecież ciągle jeszcze jesteśmy państwem na dorobku. PKB na mieszkańca w naszym kraju liczone z uwzględnieniem siły nabywczej naszego pieniądza wyniosło w 2010 r. zaledwie 61 proc. średniej unijnej, a więc średniej liczonej już po przyjęciu do Wspólnoty dwóch najbiedniejszych krajów – Rumunii i Bułgarii. Dla przykładu w latach 2007–2013, a więc w trakcie tak krytykowanego swego czasu budżetu, możemy od Unii otrzymać około 90 mld euro, podczas gdy nasza składka wyniesie ok. 24 mld euro. ■